

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Jaś i książka.

Na co te książki? — myślał Jaś długo,
Ja nad łaciną drogi czas trawię,
Czytam godzinę jedną i drugą —
Wolałbym spędzić ją na zabawie!

Raz rzekła matka: „Ucz się, a ciasta,
Jabłka, enkieryki dam ci w nagrodę —
Niechaj ci codzień wiedzy przyrasta,
O kształcie, mój Jasiu, serce twoje młode“.

Więc Jaś do książki — lecz z książką nudnie
I choć jabłuszko smaczne, ach Beże —
Wolałbym z dziećmi bawić się cudnie —
One już same bawią się może?

Już pewnie skaczą żwawo, wesoło.
Tadzio ma pałasz, Staś strzelbę małą,
Zosia z lalczką tańczy już wokoło,
A z książką siedzieć, na co się zdało?

Teraz Jaś żałował i płakać zaczął —
Ale ubiegła krzywda już się nie wróci;
Jaś napróżno żadnej chwili nie tracił,
Tylko się zawsze uczył chętnie.

Pójdę się bawić, pójdę... lecz mama
Gniewać się będzie... Więc zostać może?
Do zadań zmusza książka mię sama,
A w ogród nęci słoneczko Boże.

Już mi się przykrzy i płakać będę...
„Wciąż rana, ranae, rana i ranae“
Tak z sobą samym Jaś wiódł gawędę,
Bo mu słodczy prace nieznane.

I biedził główkę, dręcząc się próżno —
Aż — zasnął... We śnie słodkie uludy
Ścigały chłopca marą przeróżną:
Dostał jabłuszko za ciężkie trudy.

Lecz gdy się wreszcie zbudził chłopczyna —
Nie miał zadania, ani jabłuszka.
Gorzko żałował, lecz czyjaż wina?
Pewno, że tylko Jasia leniuszka.



Z życia Jasia.

(Ciąg dalszy.)

Jaś przysłuchiwał się ciekawie tej całej rozmowie, ale niewiele zrozumiał, bo jeszcze nie zbyt biegle władał językiem włoskim. Tymczasem pyszny zamek rozwił się w powietrzu i dookoła widać było tylko fale morskie, błękitne i zielonawe.

Statek płynął szybko. Z prawej strony podróżni mogli podziwiać wzniesione wybrzeża zielonej Sycylii i rozrzucone na nich białe miasto, podobne do śnieżnych róż, rozkwitających wśród zieleni: ponad niemi wznosiła swój groźny szczyt Etna, której padnóżę ma czterdzieści mil obwodu, a wysokość dochodzi trzech tysięcy metrów. Ta ogniem ziejąca góra wydaje się groźnym strażnikiem, pilnującym wyspy.

Gdy się już napatrzyli na piękne widoki, Jaś prosił pana Kalińskiego, aby mu wytłómaczył, co to jest Fata Morgana?

— Fata Morgana, miraż, albo po polsku mamidło jest to ciekawe zjawisko, ukazujące się oczom naszym na pustyni lub na morzu. Gdy ziemia jest silnie rozgrzana, warstwy powietrza są ponad nią rozrzedzone, coraz zaś wyżej gęściejsze. Ztąd promienie światła pochodzące od przedmiotów wyżej położonych, załamują się w ten sposób, że tworzą odbicie pewnego przedmiotu. Na morzu obrazy podobne odbijają się odwrotnie, gdyż woda chłodnie wolniej, niż powietrze. Zjawiska te bywają często.

— A więc Fata Morgana, to jakby fotografia przedmiotów dalekich, których wzrok nasz dostrzedz nie może — mówił Jaś.

— Bardzo dobrze — pochwalił go pan Kaliński, spoglądając z zadowoleniem na chłopca.

O zachodzie słońca statek przybił do wyspy Malty. Pan Kaliński zapytał kapitana, jak długo będą tu odpoczywali.

— Jutro w południe popłyniemy do wybrzeża Tunisu — odpowiedział kapitan.

— No to możemy wieczór przepędzić na wyspie — dodał pan Kaliński i kazał się łodzią przewieźć na ląd skały.

Jaś zajadając z apetytem pomarańcze i miód, odznaczający się nadzwyczaj przyjemnym zapachem, z zajęciem przypatrywał się miastu.

Nazajutrz rano zwiedził z panem Kalińskim godniejsze widzenia gmachy i przed dwunastą powrócili na okręt.

— Mielśmy zwiedzić tylko Włochy, Sycylię i Hiszpanię — rzekł pan Kaliński [do Jasia — ale teraz przyszła mi chęć zobaczenia Tunisu i Algieru. No, ale na tem koniec — dodał z uśmiechem — bo zaczniemy wędrować, to gotowiśmy zawędrować aż do Zanzibaru, lub do Przylądka Dobrej Nadziei.

Wkrótce Malta znikła im z przed oczu i znowu znaleźli się na pełnym morzu. Zewsząd widać było tylko fale wód i błękit nieba.

Pan Kaliński z Jasiem zwiedzili prawie cały Algier. Jasia bawiła niezmiernie podróż na wielbłądach, które przewoziły ich z miasta do miasta. Chłopak widział obrazy pustyni, lecz tylko z brzegu. Patrząc na niezmierzone obszary piasku, Jaś zawołał:

— Jakież to musi być okropne, gdy wiatr wzbija olbrzymie tumany piasku pustyni!

— O, tak — potwierdził pan Kaliński — nieraz piasek zasypuje całe karawany.

— Ach, mój Boże! nie chcę już patrzeć na tę szkaradną pustynię! — zawołał Jaś z przestraszeniem i ręką zasłonił oczy.

— No, no, uspokój się! — dodał pan Kaliński — nie mam zamiaru zwiedzać pustyni.

Miasto Algier podobało im się bardzo. Jest to w istocie najpiękniejsze miasto na wybrzeżu afrykańskim. Wyższa część jest zamieszkała wyłącznie przez muzułmanów; domy, w których mieszkają, nie mają okien od ulicy, tylko jedne drzwi wechodowe.

— Jasiu, wstawaj, pojedziemy dziś do Blidah — rzekł pewnego dnia pan Kaliński, budząc chłopczyka.

— A co to jest Blidah? — zapytał zaciekawiony Jasio.

— Niewielkie miasteczko, położone u stóp góry Mały Atlas.

— A czy tam ładnie? — pytał dalej chłopczyk.

— Wkrótce sam się o tem przekonasz.

Blidah jest nader uroczą miejscowością; ukryte wśród zieleni, otoczone drzewami pomarańczowymi, cytrynowymi, mimozami i krzewami jaśminów, poprzerzynane góorskimi strumieniami, stanowi prześliczny zakątek.

— Nie odjeżdżajmy ztąd — prosił Jasio — a pan Kaliński chętnie przychylił się do jego życzenia, gdyż sam pragnął odmalować tutaj dla siebie parę widoków.

W niektórych miejscowościach Algieru obficie rosną i dojrzewają pomarańcze.

Najdłużej zatrzymał się pan Kaliński w Oranie, gdzie znajduje się także śliczny meczet, zbudowany w stylu arabskim. Ale najbardziej podobał się w tem mieście kościół katedralny św. Ludwika.

— Jaka też tu panuje różnaitość barw, ubiorów i ludzi — rzekł pan Kaliński do Jasia, przechadzając się z nim po ulicach Oranu, co krok można spotkać Arabów, Hiszpanów lub Turków.

— Wie pan, że mnie nadzwyczaj podobają się Arabowie — mówił z zachwytem Jasio — tak pięknie wyglądają w białych burnusach.

Nareszcie podróżni nasi dotarli do Tangeru, zbudowanego nad cieśniną Gibraltarską, którą

oddziela Afrykę od Hiszpanii i łączy morze Śródziemne z oceanem Atlantyckim. Tanger znajduje się w państwie marokańskim, jest miastem handlowym i wybornym portem.

Naprzeciwko niego wznosi się twierdza Gibraltar, na stromej skale, uwieńczonej paszczami armat.

— No, dość już tej włóczęgi po Afryce — rzekł jednego dnia pan Kaliński — wracamy do Europy, do Hiszpanii, gdzie zatrzymamy się najpierw w mieście Malaga.

Jaś ucieszył się z tego projektu.

— Może tam prędzej spotkamy tatusia — mówił z westchnieniem.

Pan Kaliński nie miał odwagi odbierać chłopcu nadziei, choć sam tracił ją coraz bardziej.

Raz, stojąc w porcie i przypatrując się przypływającym okrętom, Jaś zawołał:

— Ach, jaki ten pan podobny do tatusia!

Pan Kaliński drgnął i zaczął się uważnie przypatrywać nieznajomemu. Niestety, było to tylko złudzenie, które zniknęło, gdy nieznajomy przysunął się bliżej.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ciastko siostrzyczki.

— Dzień dobry, Staszku; ty sam przyszedłeś?

— Tak ciociu, przez ogród, mama pozwoliła. Przyszedłem ciocię zobaczyć, bo... bo ja ciocię bardzo kocham!

Ciecia nie umie tak czytać na twarzyczkach dzieci, jak mama, to też i ciocia Anna nie domyśliła się, że Staszek dla tego tak mocno dziś kochał ciocię, gdyż u cioci dzień przedtem było przyjęcie, a Staś domyślał się, że musiały zostać jakieś łakocie.

Ciocia otworzyła drzwi od pokoju jadalnego, Staszek poszedł za nią, ciocia otworzyła drzwi od kredensu, Staszek towarzyszył jej, ale tylko wzrokiem; bo do kredensu mogą się tylko wcisnąć myszy. Szczęśliwe myszy!

Ciocia położyła na talerzyk duże ciastko napelnione kremem.

— Dam ci tylko jedno, to dosyć dla chłopczyka, który tylko co zjadł obiad.

Następnie położyła drugie takie samo ciastko na drugi talerzyk i rzekła:

— A to zaniesiesz twej siostrzyczce.

— Jaka to dobra rzecz ciastka z kremem — pomyślał Staś — gdybym prosił o drugie, ciocia odpowiedziałaby z pewnością: „mój drogi, mógł-

byś zachorować“. Jaka wielka rzecz jedno ciastko mniej lub więcej, ale to wiadoma rzecz, że starsi mają swoje dziwactwa.

— Całuję rączki cioci — powiedział głośno — jutro wrócę.

Ogród dzielący domy rodziców Stasia i cioci nie był wielki, ale mimo to minął cały kwadrans nim Staszek przyszedł do domu.

Nasamprzód szedł powoli ze strachu, aby nie stłuc talerzyka, a potem.. potem zatrzymał się, chcąc przypatrzeć się dobrze ciasteczku siostrzyczki. Ciastka są zwykle ładne ze wszystkich stron! Ale dla czego kucharz obsypał je tak suto mialkim cukrem? To całkiem niepotrzebne, nawet wyglądałoby ładniej bez cukru, bo miałyby kolor złocisty. Tak myśląc, Staszek stanął.

Mały, różowy jęczyczek wyszedł ze swego domku i wrócił do buzi całkiem biały, jakby go śniegiem obsypał.

— Jestem pewny, że Rózi nie zależy na cukrze — myślał Staś dalej — i znowu jęczyczek wyszedł z ukrycia i znowu pobiegał. Widocznie śnieg padał choć to było lato.

— Oj, oj! widać za silnie oblizałem ciastko, bo krem z niego wygląda, a nawet upadł na talerzyk. Jestem przekonany, że Rózia nie jadłaby tego, co upadło na miseczkę, bo mama nie każe jeść tego, co spadnie na podłogę, ani wylizywać talerzyków.

I znowu jęczyczek wyszedł na spacer.

— Wtem ciastku musi być dużo kremu — pomyślał dalej — kiedy wycieka, skoro się tylko dotknę. Maszę podnieść troszeczkę wierzch, aby się przekonać. Znowu stanął. Patrzcie, pod pokrywką nie ma kremu! Wszystek jest na dnie. Pocóż więc pokrywki, jeżeli w niej nie ma?

Za chwilę pokrywki nie było! Gdzie ona się podziała? Kto zgadnie?

— To ciastko takie duże, mama nie dałaby go nawet Rózi, bo dziś jedliśmy bardzo dużo słodyczy na obiad.

Staszek był jeszcze za mały, aby dostać do dzwonka u drzwi, ale wszyscy wiedzieli kiedy on przechodził, bo oznajmił swoje przybycie za pomocą abecaków, którymi tłukł w bramę.

— Staś idzie! — zawołał ktoś w korytarzu cieniutkiem głosem.

Otworzono drzwi — Co mi przyniosłeś? — zapytała na powitanie Rózia.

Przyniósł jej talerzyk, ale talerzyk tak czysty, jakby go kotka wylizowała jęczyczkiem. Ten próżny talerzyk uczynił straszne wrażenie.

— Nie ma nic! — zawołała Rózia głosem zrozpaczonem.

Trzeba przyznać na pochwałę Stasia, że okrzyk Rózi wywołał w jego sumieniu straszne wyrzuty. Mama spojrzawszy na zarumienioną twarz Stasia i na próżny talerzyk, w okamgnieniu zrozumiała wszystko.

— Stasiu! co było na talerzyku? Odpowiedz.

Podnieś głowę, dla czego ciągle patrzysz na talerzyk? Czy odnajdziesz na nim to, co tam ciocia położyła?

O wstyd, wyrzuty sumienia!

— Ja.. ja nie chciałem... ja zjadłem po troszku.

— Postąpiłeś szkaradnie, wyrządziłeś twej siostrze krzywdę, zawiodłeś zaufanie cioci. Łaskomstwo jest szkaradną wadą. Idź do waszego pokoju. Przez trzy dni nie dostaniesz żadnego przysmaku.

— Przebacz mamó! przebacz Róziu! Ja dam Rózi moje cukierki, które dostałem wczoraj.

— Dobrze, ona zje je na podwieczorek zamiast ciastka od cioci, a ty idź do swego pokoju. Zamknięto drzwi. Stasio został sam nasamprzód krzyczał, płakał, potem uspokoił się i zaczął rozmyślać.

— Trzy dni... przez ten czas wszystkie ciastka i torty u cioci zostaną zjedzone. — Usiadłszy na dywaniku koło łóżka, oparł głowę o materac i oplakiwał cicho swój błąd i jego smutne następstwa.

Tak przeszedł kwadrans. Nagle Staś uczuł jakieś mdłości i duszenie w gardle, zerwał się z dywanika i usiadł na krześle, ale i to nie pomogło. W naprzeciw wiszącym lustrze zobaczył, że twarz jego przed chwilą czerwona od płaczu, teraz zbladła. Wstał, zaczął chodzić po pokoju, ale zawsze czuł duszenie w gardle.

— Mamó! — zawołał — mamó.

W głosie jego brzmiał taki przestrach, że mama, która siedziała w drugim pokoju, zrozumiała, że to Staś nie udaje, ale że musi mu być nie dobrze.

— Mamó! ja się duszę! — zawołał Staś znów.

Nie chcę opisywać dalej stanu, w jakim się znachodził biedny chłopczyk.

Zaczęto biegać, kucharka radziła zgotować rumianku, pokojowa mięty, a tatko kazał dać łyżkę rycynowego olejku.

Długo potem Staś nie mógł zapomnieć ciastka siostrzyczki.



ŁAMIGŁÓWKI.

I.

Wyrazów 9. Początkowe litery tych wyrazów czytane z góry na dół, dadzą nazwę twierdzy polskiej, która długo opierała się napadom Turków i Tatarów, lecz w końcu została przez nich zdobytą.

Sylaby: E—dye—sy—gie—Kor—Ce—gipt—In—lia—Mar—Al—bes—king—burg—zo—rya—sy—le—Nan—dyn—E—Je—ka.

Redaktor odpowiedzialny Stanisław Wentowski w Gdańsku.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Wyspa, na której urodził się Napoleon.
- 2) Kraj, leżący w północnej Afryce.
- 3) Największe portowe miasto we Francji.
- 4) Wyspa chodząca w skład Japonii.
- 5) Miasto w Szkocji.
- 6) Miasto w Chinach.
- 7) Kraj leżący w południowej Azji.
- 8) Kraj leżący w północno-wschodniej Afryce.
- 9) Wyspa należąca do archipelagu Sundanckiego.

II.

Wprost go na zboże wieśniak potrzebuje;
Wspak się przy drogach i polach znajduje.



Rozwiązanie łamigłówek z Nr. 38.

I.

- 1) Salomon.
- 2) Tytoń.
- 3) Atlas.
- 4) Namiot.
- 5) Ilmen.
- 6) Słońce.
- 7) Ładoga.
- 8) Amazonka.
- 9) Wisła.
- 10) Praga.
- 11) Odyniec.
- 12) Nosorożec.
- 13) Józio.
- 14) Adam.
- 15) Turcja.
- 16) Oko.
- 17) Wacław.
- 18) San.
- 19) Kaukaz.
- 20) Indye.

Stanisław Poniatowski.

II.

- 1) Kozacy.
 - 2) Ulryk Jungingen.
 - 3) Dalmacya.
 - 4) Azja.
 - 5) Kaukaz.
- Kudak.

III.

Kawka.

Sa — la — ta.

Dobre rozwiązanie łamigłówek z nr. 38 „Aniola Stróża” nadesłali: Jan Szulc z Poznania, Konstancya i Marta Głowczewska z Kaszuby i Paweł i Wawrzyniec Miotk z Różnego Dębu.

Drukami nakładem Pelagii Pałędzkiej w Gdańsku.